

Michał Mirecki

część V z IX

Sygnatura notacji: **N0066**

Data urodzenia: **11.02.1962 r.**

Data nagrania: **25.03.2022 r.**

Miejsce nagrania: **dom świadka, Borzęcin Duży, Polska**

Prowadzący/y rozmowę: **Artur Kłus**

Czas nagrania: **część I: 61 min, część II: 47 min, część III: 47 min, część IV: 53 min, część V: 56 min, część VI: 49 min, część VII: 48 min, część VIII: 42 min, część IX: 34 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Artur Kłus: Mówi pan też trochę o takich wrażeniach, już posiadając pewną wiedzę. Tak. Bo to ciężko jest to oddzielić. Więc ja bym chciał, idąc już powoli do momentu motywów porwania i w jaki sposób do tego doszło, to na początku jeszcze dopytać o taką kwestię, że pan wskazywał, że właściwie prawie że do ostatnich momentów albo nawet w ogóle do porwania to z Marianem Pękałskim, czyli Tadeuszem, pan się bardzo dobrze znał, wręcz mam wrażenie, że może panowie się zaprzyjaźnili.

Micha Mirecki: No tak.

Artur Kłus: Bardzo mieliście takie kontakty częste i dobre. Jakby pan właśnie też o tym opowiedział, czyli o tym, jak wam się współpracowało, i ja zakładam, że możemy powoli przejść do porwania.

Micha Mirecki: No dobrze, więc tutaj to trzeba powiedzieć o tym na przykład, że bardziej się związałem, oczywiście towarzysko, to byłem związany z Teosiem Klincewiczem, ale na przykład na ulicy Podbielęty często bywał Tadeusz też, i Teoś, i Tadeusz. W kawiarniach, gdzie się spotykaliśmy, a to było kilka stałych adresów kawiarnianych, to też tam właśnie taka była kawiarnia warszawska na ulicy Jana Pawła, mniej więcej vis-à-vis ulicy Ogrodowej była kawiarnia, no Jaś i Małgosia też była używana, Dorotka. No było tych kawiarni kilka, jeszcze bym wymienił kilka, gdzie się spotykaliśmy. Też tam był na ogół Tadeusz i Teoś. Czasami się spotykałem z samym Teosiem, z rzadka, bardzo rzadko się spotykałem z samym Tadeuszem. Bardzo rzadko. Ale bywały takie też miejsca. Na przykład było tak, że ja

uczestniczyłem w pewnych nawet jakichś tam przewozach materiałów jako osoba, która dokonuje tego... Znaczący ja wtedy miałem prawo jazdy, ale nie prowadziłem, nie posiadałem samochodu ani też nie prowadziłem żadnego samochodu nie swojego. Kierowców było kilku, przede wszystkim Kotarski bywał kierowcą. No ale miałem kiedyś taką sytuację, że jechałem samochodem wyładowanym... Właśnie o tym napomknąłem dzisiaj już dwa słowa, że kiedyś jechałem samochodem wyładowanym towarem z Żoliborza i mieliśmy chyba jechać albo do Otrębusów, do Bolka Jabłońskiego, albo gdzieś, nie pamiętam gdzie, ale pojechaliśmy z tego Żoliborza Wisłostradą i mniej więcej na wysokości Starego Miasta, na takiej otwartej przestrzeni, podobnie wyglądała trochę jak dzisiaj, więc na wysokości Starego Miasta przy Wisłostradzie zepsuł się samochód. I samochód był zepsuty dość mocno, bo zdaje się, że wysiadło sprzęgło, więc nie było mowy o dalszej jeździe, a samochód był wyładowany bardzo mocno papierem czy wydrukowaną bibułą, tak że aż siedział na resorach. Fiat 125, tylko już nie pamiętam, który to był, bo on używał jednego czerwonego, a potem używał białego... W każdym razie w tym Fiacie do nas, jak staliśmy, podjechała milicja i zapytała się, w czym jest problem. No oczywiście to była taka sytuacja jak z dreszczowca. W tym momencie Tadeo im powiedział: „Nie, nie, panowie, tu nic się nie stało”. Ale dokumenty. No poszli, dał mu dokumenty, ja siedziałem cały czas na miejscu obok kierowcy, on wysiadł z tego samochodu, a po chwili wrócił, no nie wiem, czy było pytanie, dlatego tutaj nie wiem, czy było pytanie, co panowie wiecie, czy po co jedziecie, czy to była zwykła kontrola. No na pewno, jak się zatrzymali przy nas, to powodem zatrzymania było to, że stoi samochód z boku miejsc na jezdni, na których się nie powinno zatrzymywać. No ale szybko odjechali. Pytanie jest, czy musiał Tadeusz używać jakichś innych dokumentów, które miał przy sobie, czy wystarczyło zachowanie się jak normalny człowiek. Nie wiem tego. W każdym razie ten samochód trafił następnie do zakładu, ale jakimiś bardzo cudami, bo my chyba próbowaliśmy tym samochodem jednak ruszyć, co, prawda, jest... Da się to zrobić, jak nie wchodzi bieg, ale jakoś tam on jedzie, ale potem w końcu znowuż na którymś skrzyżowaniu się zatrzymuje. Pamiętam tak, że my tym samochodem tak żeśmy się przemieszczali takimi skokami jakimiś, co się udawało wrzucić bieg, pojechać, ale w końcu ostatnie metry do zakładu, do warsztatu naprawczego na ulicy Długiej, to już żeśmy go dopchali. A potem samochód pojechał na podnośnik, był naprawiany, więc jeszcze przyjechał inny samochód, wynieśliśmy z niego paczki i samochód został już oczyszczony z tego towaru na tym podnośniku. W każdym razie tego typu przygody to się działy, po prostu to były takie zwyczajne przygody operacyjne, które mogły się zawsze zdarzyć i jak zwykle przy takiej intensywności, takie rzeczy jak zepsucie samochodu w akcji też się zdarzały. Natomiast co jeszcze o tym Tadeuszu? Był Tadeusz na moim ślubie, na weselu to nie był jako takim, ale był potem na takim przyjęciu dla znajomych, które było w piwnicy na Stawkach notabene. Bywał na Stawkach... A, bo jeszcze to jest też warto powiedzieć, że ja dla urozmaicenia moich konspiracyjnych czynności wykonywałem piosenki w tym teatrze na Stawkach, w tej piwnicy, na ulicy Stawki 19, gdzie przyszła bezpieka w końcu do nas i wygarnęła wszystkich ludzi stamtąd. To jest w ogóle też malownicza historia, o tym wszystkim można by długo opowiadać, ale to jest fajna rzecz o tyle, bo tam się zbierało, w tej piwnicy... zawsze dbaliśmy, żeby nie było więcej niż czterdzieści dziewięć osób, bo do pięćdziesięciu osób ustawa o cenzurze mówiła, że można organizować spotkania bez informowania głównego urzędu o spotkaniu. W związku z tym rzeczywiście te czterdzieści dziewięć osób na spotkaniu było traktowane jako... znaczący nie było wymagania złożenia wniosku do Urzędu Kontroli Publikacji i Widowisk. No i wydawało się, że to jest zabezpieczenie wystarczające. No ale oczywiście wieść o tym się rozniosła po ludziach, bo w ogóle spotkania te moje piosenkowe, notabene akompaniowała mi przy pianinie Agnieszka Siwek, moja kumpela z podstawówki, grała bardzo dobrze to, co gra Łapiński na koncertach Kaczmarzkiego, no ja śpiewałem i grałem na gitarze, i spotykaliśmy tam się w piątek w roku 1984 i 1985, mimo

że ja zajmowałem takie właśnie dość ważne funkcje w podziemiu, no to rzeczywiście jeszcze występowałem i śpiewałem Kaczmarzkiego co piątek. I na te spotkania przychodzili wszyscy oczywiście po kolei znajomi też z podziemia i ludzie informowali, że z piątku na piątek, że za tydzień też będą piosenki. Ogłoszeń nie było nigdy, na żadnych uczelniach, nigdzie nie było, tylko ludzie zawsze przychodzili, co piątek było dużo ludzi. Pełna sala była co piątek. No i pewnego dnia, to było chyba w 1985 roku, w czerwcu, jest to odnotowane w papierach, bo jest notatka, która doszła do Wydziału VI Departamentu II, że to były działania Komendy Stołecznej Milicji, że oni weszli sprawdzić, co tam się dzieje w te piątki, no i weszli nam podczas tego koncertu, przerwali nam ten koncert, wyprosili ludzi, po bieżnie sprawdzając torby, nic u nikogo nie znaleźli, chociaż właśnie śmieszna jest historia, bo na tym spotkaniu, pamiętam, że tak po lewej stronie, w drugim czy trzecim rzędzie, siedziała moja mama, akurat pierwszy raz była na tym koncercie moim, po paru miesiącach tam już koncertowania przyszła, no i była jeszcze jakaś pani koło niej. I jak ta bezpieka weszła, bo oni się przedstawili, „Służba Bezpieczeństwa. Co tu za spotkanie jest?”, coś takiego, potem podszedł, wziął moją kartkę i czytał te... Tak się dziwnie zachował, tak luzacko się zachował ten UB-k, SB-k, ale to potem mama mi opowiadała, że taka pani koło mamy siedzi i mówi: „Ojej, proszę pani, co ja mam zrobić? Ja mam ze sobą dużo ulotek”. A mama mówi: „A co ja mam zrobić? To jest mój syn”. No, ale w końcu powiedziała, przecież nie mogę tego tutaj zostawić. No faktycznie, wkopałaby mnie, w związku z tym wyniosła te ulotki. Bo nikt ich nie znalazł. Tak że jakoś tam ludzie wyszli. Nikogo nie zatrzymywali. Ale... Ja tego nawet nie widziałem, ale stały dwie budy takie wielkie, takie Stary, zomowców, cały był ten budynek otoczony ZOMO. Ja tam długo bardzo spędziłem, bo ja stwierdziłem, że to jest według mnie zupełnie legalne spotkanie, panowie milicjanci, i w związku z tym, ponieważ ja mam... Bo chcieli, żebym im oddał klucze od tego pomieszczenia. Mówię, nie mogę wam oddać kluczy, bo ja tu odpowiadam za wszystko. Pianino, wszystko ja to podpisałem, to jest klub osiedlowy. Znaczący urzętnik takiego... na legalu to wszystko jest i mówię, w takim razie musimy spisać protokół. I oni się bardzo ze mną już liczyli, zaczęliśmy spisywać ten protokół, ale jak ja zacząłem spisywać wszystkie rzeczy, które tam były, jakiegokolwiek, szczotka, miotła, to ja mówię, dobra, już... I poszli, nie wzięli mi tych kluczy. Tak że to była śmieszna historia. A oczywiście koledzy na mnie czekali tam gdzieś w krzakach na zewnątrz. – To gdzieś 1985 rok? – 1985 rok to był. To było lato 1985 roku. Ma pewno już nie 1986, bo w 1986 to już miałem żonę w ciąży, a też nie 1984, bo byłem w Paryżu. Tak że 1985 to był, koniec chyba. Ale jednocześnie w soboty z kolei były w tym lokalu spektakle teatru „Nie prasować”, notabene nazwa teatru „Nie prasować” się wiąże nie z prasowaniem, tylko z kupowaniem prasy, czyli nie kupować prasy. I to był teatr założony przez Gwido Zlatkesa i Zbyszka Brzozę, dzisiaj to są ludzie, z którymi politycznie się nie zgadzam zupełnie, więc nie kontaktuję się z nimi, natomiast te spektakle, był spektakl pod tytułem „Senność”, i ten spektakl był nawet opisywany, pamiętam, że był opisany kiedyś w piśmie „Scena”... czy w „Więzi” był pisany, tak że to były takie półlegalne pisma, czy właściwie legalne, tylko pod kontrolą cenzury, którym się przemycali pewne informacje o kulturze niezależnej. Tak że teatr był znany i spektakl był bardzo dobry, myślę, ten „Senność”, on opowiadał w sposób taki bardzo symboliczny o takiej sytuacji, powiedziałbym, zagrożenia politycznego, tam była grupa ludzi, która się ukrywała przed oprawcami. No generalnie też miał wydźwięk polityczny, chociaż był spektaklem teatralnym o takim, powiedzmy, też w przekazie kulturowym, ale jednak miał też swoje konotacje polityczne. No i ten spektakl, nie wiem, już nie pamiętam, spektakl się chyba dalej odbywał, spektakle się odbywały dalej w tej piwnicy, tylko te moje koncerty się skończyły. Bo ludzie przekazali sobie, że przyszła bezpieka na nie. No ale potem fakt, że teatr też mieliśmy już... potem spektakl był grany w różnych miejscach, ale już nie w tej piwnicy tak często. Chociaż piwnica była bardzo długo jeszcze dostępna dla mnie, dla nas, jako miejsce takie nasze, gdzie jest klucz, gdzie nie

trzeba płacić rachunków w ogóle za to. I to była sprawa „Ciotki” Pochwalskiej, że nam to udostępniła. Natomiast w ramach tej notacji chciałbym też jeszcze mieć możliwość opowiedzenia o tym, jak wyglądało śledztwo, które było już przeciwko porywaczom, w roku 1991, bo to też dużo mówi, wydaje mi się, o sprawach przekształcenia ustrojowego, czyli, jak to się mówi, transformacji ustrojowej. To są ciekawe rzeczy, chociażby pierwszą ciekawą rzeczą jest to, że wszyscy porywacze, którzy wzięli udział w porwaniu, byli w roku 1991 pracownikami Urzędu Ochrony Państwa. Nawet ci, którzy deklarowali w czasie tego porwania wielkie przywiązanie do wartości komunizmu i Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Moim zdaniem tutaj to wyraźnie trzeba powiedzieć, że cała ta transformacja była dokonana właśnie, być może w dużej mierze dzięki takim operacjom jak ta operacja Tadeusz. ...bardzo sprytnie przez MSW, bo zostały zachowane w całości. Bo niby tam odbywała się weryfikacja, ale to weryfikacja, w której nikogo tak naprawdę nie zweryfikowano, bo, tak jak mówię, skoro porywacze moi, a krótko mówiąc, wydział zajmujący się rozpracowaniem Podziemia, w całości przechodzi do UOP-u i korzysta dalej ze swoich źródeł, a tak naprawdę też chroni ustalenia okrągłostołowe o nietykalności dla funkcjonariuszy, to to pokazuje właśnie tę taką niepełność transformacji. Znacząca transformacja nastąpiła tylko do pewnego stopnia, bo służby pozostały te same. A Tadeo, moim zdaniem promowany przez te służby, pełni dalej funkcję szefa wydawnictwa Rytm, które to wydawnictwo wydaje najważniejsze historyczne książki lat 90., a następnie wydaje duże ilości materiałów dla Instytutu Pamięci Narodowej. Do roku 2012, kiedy nie zostaje... czyli tych kilka lat jeszcze IPN-u, rok 1988, 1989... Nie no, ile? Mnóstwo lat. Boże kochany, przecież tu mówimy o dziesięciu latach. To jest tak, to nie, to mi się jedno... Kilkanaście lat pracuje Rytm dla IPN-u, wydając ważne książki. Poprzez to, że Rytm jest wydawnictwem podziemnym, które się legalizuje po 1989 roku, natomiast moim zdaniem... w ogóle ciężko to byłoby udowodnić, ciężko by było to zbadać, bo nikt nie trzyma papierów księgowych tyle lat, ale moim zdaniem to, że Kotarski zachowuje swoje dokumenty i występuje przez dwanaście lat... nie no, więcej niż dwanaście lat. Dwadzieścia dwa lata? Przepraszam, od 1999 roku... – No tak, całe lata 90. – Dwadzieścia. Dwadzieścia trzy lata występuje jako Kotarski. Dwadzieścia trzy lata. Słuchajcie, to nie jest w kij dmuchał. Dwadzieścia trzy lata on pozostaje Kotarskim i w tym czasie wymieniane są dowody osobiste, on dalej się legitymuje jako Kotarski. I to jest ciekawa rzecz. Jako Kotarski otrzymuje medal od ministra obrony narodowej... tego, prezydenta potem... Komorowskiego, jako Kotarski. Czyli w ogóle to jest ciekawa rzecz, myśmy to skonstatowali z kolegami ostatnio, na spotkaniu, przed miesiącem, że jeżeli dostał Kotarski medal za zasługi dla obronności kraju, no to trzeba by to wyjaśnić, bo Kotarskiego nie ma i nigdy nie istniał tak naprawdę. W związku z tym, czy Pękalski czuje się obdarowany tym medalem Kotarskiego, czy ten medal w ogóle to jest poważna sprawa, czy Ministerstwo Obrony Narodowej nie powinno w tej kwestii wypowiedzieć się, no bo, przepraszam bardzo, raz, że daje medal na legalizacyjne nazwisko agenta, już nie mogli się powstrzymać przed dawaniem tego medalu? Czy sami nie wiedzieli? Bardzo dziwna sprawa i tych spraw niewyjaśnionych do tej pory jest bardzo dużo. Ja mogę powiedzieć, że oczywiście składałem w sposób bardzo wyraźny, ale to jak grochem o ścianę, składałem w trakcie śledztwa też wnioski o to, żeby Kotarski był rozliczony za używanie nazwiska Kotarski, znaczy, żeby Marian Pękalski, to jest jego prawdziwe nazwisko, był rozliczony za używanie nazwiska Kotarski przez dwadzieścia trzy lata wolnej Polski. Nikt tego nie chce słuchać. I właśnie moim zdaniem w tym momencie, w tym roku następuje przedawnienie tego. Bo zdaje się, że karalność używania fałszywych dokumentów trwa dziesięć lat. Czyli mniej więcej za miesiąc przedawni się to przestępstwo, którego dokonał Kotarski poprzez dwadzieścia trzy lata używania... Oczywiście to może nie było przestępstwo, bo może był zalegalizowany dalej przez Urząd Ochrony Państwa, a następnie przez spadkobierców Urzędu Ochrony Państwa. Ale tego nie możemy... Dokumenty służb od roku 1989 są chronione. Tak że mamy do czy-

nienia... Kiedyś się dowiemy. To znaczy kiedyś te dokumenty będą ocenione, ale zdaje się, jeszcze nieprędko, że jeszcze ja się tego szybko nie dowiem, jak to było i czy Kotarski był agentem UOP-u dalej, i jak to się stało, że w sumie, no cóż, powiedzmy sobie, niezbyt inteligentny gościu, bo on się nauczył jednej rzeczy, bycia tym agentem, ale tak naprawdę to nie był fachowiec, no może był pracowity... Ale do czego zmierzam, że udało mu się dość mocne wydawnictwo zbudować, jak nikomu innemu. Moim zdaniem ewidentnie musiał mieć jakąś pomoc ze środowiska swojego. Tym bardziej, że utrzymanie w rękach ubeckich wydawnictwa historycznego, które notabene wydawało bardzo wiele dobrych książek, bo te książki IPN-u, o których ja mówię... Znaczący ja nie mówię tego z własnej oceny, bo nie jestem jakimś konsumentem wielkiej ilości książek historycznych, raczej mniej historią się interesuję, ale bardziej już przystosowaną do słuchania, czyli bardziej spopularyzowaną niż książki ściśle historyczne, które wydawane są przez wydawnictwo, ale te książki są oceniane jako bardzo dobre. Generalnie wydawnictwa, które tam były, były bardzo dobre. Ale jednocześnie na przykład wydawany jest magazyn służb specjalnych, gdzie publikuje Dukaczewski. Bo miałem też... No my próbowaliśmy dowiedzieć się jak najwięcej o działalności Rytmu i taką wiadomość uzyskałem ze trzy lata temu, i rzeczywiście sprawdziłem, jakiś taki rocznik czy kwartalnik, „Służby specjalne”, jest wydawane przez Rytm i tam publikują różni autorzy. Tak że no to są problemy, które dotyczą historii, a jednocześnie współczesności w pewien sposób. I ja rozumiem, że służby Niepodległej Rzeczypospolitej muszą zachować swoich agentów w tajemnicy, i to jest naturalne, z drugiej strony dla mnie no bolesne jest to, że agentura komunistyczna w sposób taki prosty i bezpośredni stała się agenturą Wolnego Państwa Polskiego, bo korzyści były moim zdaniem w obie strony. Chcielibyśmy w tej części notacji przejść do pana porwania.

Artur Kłus: Gdyby pan mógł nam opowiedzieć o genezie, jak do tego doszło, o przebiegu i dalszych konsekwencjach.

Micha Mirecki: No tak, no więc tutaj trzeba rozpocząć od wątku tworzenia nadajnika skonstruowanego na częściach BGY32, pierwszego nadajnika z serii, bo tych nadajników miało być przynajmniej trzy. Według pięknych założeń, o których warto powiedzieć, do których nie udało się doprowadzić, miał to być system trzech nadajników połączonych ze sobą z synchronizacją czasową, i to zdaje się, że projektowane było, żeby ta synchronizacja była metodą cyfrową, na częstotliwościach zbliżonych do dzisiejszej telefonii komórkowej. Czyli miały być nadajniki ze sobą skorelowane w jednym czasie, tak żeby się nakładały na siebie fale nadawania i żeby powstawały za sprawą interferencji czy propagacji tych fal tak zwane takie teoretyczne punkty nadawania. Naprawdę to jest teoria, o tym wszystkim mówimy, bo się nie udało do tego doprowadzić. Powstał jeden nadajnik i została akcja przerwana, ale mówię o dość istotnym w sensie technicznym, że była próba stworzenia takiego systemu, żeby nadawać w jednym czasie z trzech miejsc, w pełni skoordynowanych, to znaczy tak, że to byłoby te same... To miałby być system, który jest regulowany przez jakiś jeszcze mikrofalowy system koordynacji czasowej tych nadajników, żeby to się nie zagłuszało wzajemnie, tylko żeby to współdziałało i żeby powstawały takie sztuczne punkty rzekomego nadawania, bo tak była też koncepcja oszukiwania pelengacji, czyli poszukiwania naszego nadajnika, żeby można było bezpiecznie nadawać. A to była koncepcja, początkowo mieliśmy nadawać krótkie bardzo audycje, do dwóch minut, zakładane było, że do dwóch minut, jak się nadaje audycję niezapowiadaną, to pelengacja nie jest w stanie tego wychwycić, bo samochody wyjeżdżały na miasto, pelengacyjne, czyli z antenami, które poszukiwały sygnału nadawczego, one wyjeżdżały wtedy, kiedy były zapowiedziane audycje, wtedy, kiedy było wiadomo, że ktoś będzie coś nadawał, w momencie, kiedy

się pojawia coś w eterze. Na dwie minuty, to oni nie byli w stanie tego namierzyć, a przynajmniej może namierzali... Też tego nie wiem, jakie były tam... nie mam dokumentacji, jak ta pelengacja działała, ale takie namierzanie trwa na pewno znacznie dłużej niż dwie minuty i może co najwyżej namierzyć rejon, a nie mieszkanie bloku, z którego się nadaje. No w każdym razie takie były projekty. Radio zostało skonstruowane przez Zbyszka Saratę, zrobił to mniej więcej na początku roku 1986, ale wcale nie od razu rozpoczęliśmy nadawania audycji. Może jeszcze powiem, jak radio wyglądało. No więc radio wyglądało tak, że było to wielkości tradycyjnego radia samochodowego, może trochę większe, w obudowie aluminiowej, z kilkoma konektorami, bo jeden to było podłączenie do takiej CNC do podkręcania kabla antenowego, jakieś zasilanie, sygnał z magnetofonu kasetowego, prawdopodobnie za pomocą pięciopalczastej, takiej starej, wtyczki dinowej, no i tyle. I włącznik, wyłącznik mocy. Czerwona dioda, która znaczyła, że w momencie włączenia włącznika i czerwonej diody... Aha, zasilanie akumulatorowe. Akumulator. Po prostu do tego używane... Było dostawane 12 woltów z akumulatora samochodowego, i to takiego dużego akumulatora, bo ta moc jakoś była... na tyle duża moc, że potrzeba było mocnego akumulatora, i chodziło o to, żeby też nadawać ewentualnie z samochodów. Tak że dlatego to nie było zrobione na zasilacz 220 woltów, tylko żeby to można było zasilać z samochodu albo z akumulatora wolno przyniesionego w torbie do mieszkania. No i z kolei włączenie na tym zasilaniu nadawania, czerwonej diody, znaczyło, że w tym momencie nadajnik nadaje, czyli w tym momencie jest możliwość odszukiwania go przez ewentualne służby stosujące namierzanie radiowe. Tak że ten czas emisji to był wtedy, kiedy była czerwona dioda, oczywiście podłączony magnetofon w tym czasie, kasetowy, modulował ten sygnał. Jaki był zasięg? Właściwie to my skończyliśmy na próbach tego zasięgu, robiliśmy próbę na Ursynowie, i robiłem je notabene z kolegą, który miał pseudonim „Hipolit”, Piotr Rutkowski. A dzisiaj wiemy, że od 1983 roku był współpracownikiem Wydziału VI Departamentu II. Na przesłuchaniu, bo ja go wezwałem na przesłuchanie w sprawie przeciwko Kotarskiemu, gdzie byłem oskarżycielem posiłkowym, przed dwoma laty, no poniekąd przyznał się do tego, że był, chociaż ma to też zapisane w dokumentach, jakoś tam czyszczone było, ale jest, bo tam dokumenty... ktoś mi opowiadał, jak to wygląda, i generalnie przyznał się poprzez to, że odmówił odpowiedzi na to pytanie. Było to pytanie w trybie odpowiedzialności karnej i na zapytany przeze mnie, czy był współpracownikiem Służby Bezpieczeństwa, odpowiedział, że w tym trybie nie chce na ten temat odpowiadać. No i tak, tak że Piotr Rutkowski był jedną z osób skierowanych do tego radia przez Teosia i przez Tadeusza do pomocy mi w emisjach.

Artur Kłus: Wcześniej się nie znaliście?

Michał Mirecki: Wcześniej znaliśmy się z akcji ulotkowych. Tak że ja go znam od bardzo dawna. Ja go znałem od czasów Miastowskiego. Czy Miastkowskiego, bo jedni mówią tak, drudzy tak. Nie wiem, jak jest poprawna w tej chwili... chyba Miastkowski jest poprawna, ale nieważne, A niektórzy sobie by dali głowę uciąć, że Miastowski. Ale dobra, Miastkowski. Od czasów Miastkowskiego ja znałem, bo pamiętam go z akcji ulicznych, wtedy go spotykałem tylko na zewnątrz, on ma dość charakterystyczną twarz, więc go zapamiętałem, z akcji ulicznych z czasów Miastkowskiego. Tak jak mówię jeszcze raz, jego jeden z pseudonimów opozycyjnych, „Hipolit”, ale jego pseudonim ubecki to był chyba... No nie powiem. To trzeba sprawdzić w papierach. Jest wyraźnie. Nie wiem, czy nie... No nie Jerzy, jakoś inaczej. Jest tam ten jego pseudonim. „Adam”? Chyba „Adam”. I on był no rzeczywiście osobą oddelegowaną, moim zdaniem, z dzisiejszego punktu widzenia, oddelegowaną do tego, żeby wszystko wiedzieć o tym radiu, bo wiedział wszystko i dziwnie się zachowywał, pamiętam, że wtedy wzbudził moje podejrzenia oczywiście,

w tamtym czasie wzbudził moje podejrzenia, przed porwaniem już bezpośrednio. Ja mówię o takim okresie mniej więcej kwiecień-maj, kiedy my te próby robiliśmy, zasięg około 1 tysiąca metrów stwierdzony, ale nie wszędzie, bo to bardzo dziwnie jest z propagacją fal, że one... Przy jednym nadajniku, bo gdybyśmy mieli te trzy nadajniki, to można by w zasadzie obejmować całą dzielnicę, i to taką skoordynowaną audycją, że wszędzie byłoby to słyszać bez zakłócenia. Przy jednym nadajniku to było często około 1 kilometra, w zasadzie w zasięgu horyzontu, w sensie bloków na Ursynowie, bo to de facto do tego się sprowadza, to jest horyzont bloków. No może nie horyzont, ale to takie... No i też nierównomiernie, bo było tak, że czasami w odległości 500 metrów nie było to słyszalne dobrze, a w odległości dalszej było słyszalne. Jeszcze były próby robione w nocy, kiedy nie nadawała telewizja, no to był zasięg znacznie większy, ponieważ to była konkurencja z sygnałem fonii telewizji. To znaczy wtedy, w tamtym czasie, fonia telewizji była na częstotliwości, której dokładnie nie pamiętam, ale 68 i coś, 68,9, być może, być może tak, albo 68,1, ale na pewno coś sześćdziesiąt kilka. Krótko mówiąc, w tamtych czasach było tak, że jak się włączało radio zwykłe, UKF, to można było znaleźć program trzeci, program pierwszy, program drugi i telewizję. I telewizję, głos, głos telewizji. Fonia telewizji. Bo ona była nadawana na częstotliwościach radiowych i odbiorniki telewizyjne, stare, odbierały obraz wizyjny w częstotliwości jakiejś tam, a obraz fonii właśnie w tej radiowej częstotliwości. Czyli, krótko mówiąc, jak ktoś na przykład chciał posłuchać dziennika, a nie miał telewizora przy sobie, no to mógł go odsłuchać na znanej mu częstotliwości radiowej, tam sześćdziesiąt ileś megaherców. I na tej częstotliwości był właśnie ten nadajnik, bo na tym polegała cała sprawa, żeby tworzyć te nadajniki, zresztą to był pierwszy taki nadajnik moim zdaniem, bo potem one powstały. Być może na częściach BGY32, które ja miałem, nie wiem tego, czy to na tych częściach, ale tak podejrzewam, bo te części akurat udało się odbezpieki odzyskać po porwaniu, bezpośrednio po porwaniu, i je przekazać Teosiowi. Czyli mamy tak mniej więcej te miesiące przed, znaczy 1986 rok, kiedy też robimy jednocześnie akcje różne, ulotkowe i gadałkowe. Ja o jednej z tych gadałek opowiadałem, która to akcja gadałkowa, która nie wyszła, została sabotowana na placu Wilsona, została odebrana stamtąd, bo szkoda było jej zostawić, w tym czasie, kiedy została odebrana, a Wojtek Radziwon ją odbierał. Wojtek Radziwon był namierzony przez milicję, bo mamy podsłuch z działań milicji, i na tym podsłuchu jest wyraźna informacja o numerze samochodu Wojtka Radziwona, czyli jest informacja, że przewozi urządzenie nagłaśniające, i podany jest numer WAO, nie pamiętam dalej, i to jest ewidentna sprawa, że oni wiedzą, że my przewozimy te urządzenia nagłaśniające z miejsca, gdzie były rzeczywiście zainstalowane, i nie wiadomo, skąd tylko wiedzą. Bo żaden obserwator nie mógł się domyślić, że nagle tam od tyłu bloku, na przy kinie Wisła wynoszone są urządzenia nagłaśniające, bo to wyglądało jak skrzynki raczej, jak fragmenty mebli czy coś. Ale to wiadomo, że to raczej był Kotarski. Tym bardziej, że Kotarski uczestniczył bezpośrednio w tej akcji. Kotarski, Pękalski, przepraszam, wymiennie czasami, najczęściej używam automatycznie słowa Kotarski, ale, jak wiadomo, chodzi o Mariana Pękalskiego, pseudonim „Tadeusz”. No i cóż, tutaj mówię o tym, co było bezpośrednio przed porwaniem. Również bezpośrednio, można powiedzieć, przed porwaniem, czyli miesiąc przed porwaniem, był Czarnobyl. Co przez parę dni zakłóciło nam pracę, bo nikt nie wiedział, co się dzieje, prawda. Ja pamiętam, że piłem płyn Lugola, co nie było, zdaje się, rozsądnym posunięciem. No ale rzeczywiście... Było to 27 kwietnia chyba, czyli 1 maja to był... Ja wtedy wyjeżdżałem z Warszawy z żoną, która była w ciąży już, młodej ciąży bardzo, i chcieliśmy... Żeby oddalić się od Warszawy, pojechaliśmy do Wałbrzycha, a tam jeszcze większe było skażenie. W każdym razie to był ten okres właśnie Czarnobyla i naszych działań różnych, no i moja żona w ciąży, gdzie ta ciąża była... chodziliśmy do lekarza, żona miała uważać, bo jakieś tam były drobne obawy, które się w połowie czerwca zamieniły w poważny stan, znaczy około 15 czerwca, trzy dni przed moim porwaniem, żona trafiła do szpitala z diagnozą,

że musi od tej pory przebywać na Wydziale Patologii Cięży i leżeć. Tak że około trzech dni przed porwaniem moja żona trafiła do szpitala i to miało znaczenie, bo myślę, że informacja o tym, że moja żona jest w szpitalu, mogła z całą pewnością, tak mi się wydaje... zachęciła bezpiekę do próby przeprowadzenia mojego zniknięcia. Oni wyobrażali sobie, że to zostanie niezauważone, bo żona jest w szpitalu, ja z nią sam mieszkam, więc może nikt nie zauważy. No i cóż jeszcze mogę powiedzieć? Aha, no przed porwaniem, ważna rzecz, że pamiętam to i to zawsze mi tkwiło w głowie, jak to się działo, że w przeddzień porwania był u mnie Tadeusz wieczorem, do późnych godzin nocnych, tym bardziej, że mu się zwierzałem, że mam problem, że Ela jest w szpitalu, że tak nie wiadomo co to będzie, no a przy okazji coś przyniósł do mnie, jakieś tam rzeczy, i coś tam odbierał, i coś tam rozmawialiśmy, o pewnych jakichś sprawach. Ja dzisiaj mogę powiedzieć, że jestem przekonany, że przyszedł tam dokładnie się dowiedzieć, jakie mam plany na dzień następny, bo tak mu wszystko powiedziałem. W normalnych warunkach naszej współpracy ja mu powiedziałem co będę robił, że będę jechał do Węgrowa, bo taki miałem plan, tego dnia miałem jechać najpierw do szpitala... Czyli tak, spotykam się o dwudziestą drugą z Kotarskim u mnie w mieszkaniu na Górczewskiej, gdzie moja żona jest w szpitalu, ja jestem sam, i mówimy o tym, że jutro coś tam mu przekazałem, być może znaczki takie przypinane, sześć lat, bo on tam jakoś do dystrybucji, brał te znaczki ode mnie. Te znaczki były notabene elementem finansującym działalność radia, to znaczy ja z tego tam finansowałem jakoś właśnie powstawanie tego nadajnika też w tym czasie ostatnim, bo mówiłem, że na początku, w 1984 roku, to żadnego finansowania nie było i w związku z tym tam było to robione metodami zupełnie partyzanckimi, bez pieniędzy. W każdym razie w przededniu porwania jest u mnie ten Kotarski i o tym mu opowiadam, że właśnie następnego dnia idę do żony do szpitala, a potem jadę na cały dzień do Węgrowa, gdzie miałem przeprowadzić coś w stylu notacji. Chociaż to nie była taka notacja jak teraz, tylko miał być to wywiad środowiskowy z rodziną chłopca, osiemnastoletniego przestępcy, zamkniętego w ośrodku dla chłopców, wychowawczym, na Okęciu. A wywiad miał być przeprowadzony z racji tego, że ja wtedy miałem praktykę z psychologii sądowej i w ramach tej praktyki miałem pojechać, jako student, praktykant, miałem pojechać do Węgrowa przeprowadzić z rodzicami tego chłopca rozmowę, a chłopca poznałem parę dni wcześniej, bo przygotowując się do sprawy nadawania radia, jednocześnie byłem tym właśnie praktykantem, akurat w tym czasie, znaczy w ciągu miesiąca tego, byłem praktykantem w ośrodku wychowawczym na Okęciu dla chłopców. No i to była taka sprawa, że miałem tam... Ja znałem tam jakieś jego wyczyny przestępcze i miałem pojechać przeprowadzić rozmowę z jego rodziną, bezpośrednio po wyjściu ze szpitala. Takie były plany. Więc o tym też oczywiście bezpieka wiedziała, bo mi uświadomiła to, że wie, jakie są moje plany, później. No i cóż, potem Kozarski wyszedł, a ja poszedłem spać i następnego dnia rano wstałem, i jakieś szybkie śniadanie, około dziesiątej. – Mamy 18 czerwca? – Tak, 18 czerwca 1986 roku, słoneczny dzień, kiedy to wyszedłem z domu przy ulicy Górczewskiej 24, mieszkania 47 chyba, wyszedłem z tego domu i pod tym budynkiem... a właściwie... ..pod ulicę Górczewską. Tak że podczas przechodzenia ulicy Górczewskiej właściwie wtedy, kiedy dochodziłem do przeciwnego krawężnika, a nie zauważyłem, żeby ktoś... nie uważałem specjalnie, bo to było pod moim domem, poranny dzień, nagle zobaczyłem, że się zatrzymuje samochód, a z kolei dwóch ludzi idących za mną podskakuje, bierze mnie za rękę i do tego samochodu. Ktoś nawet otwiera drzwi z tego samochodu tam jakoś i mnie tam wciągają. Do Fiata 125P. Pamiętam, że zielonego. Tylko zobaczyłem, że zielony kolor. Zresztą tego fiata... w późniejszym okresie namierzyłem też jego numery rejestracyjne, ale nie tego pierwszego dnia. Pierwszego dnia nie zauważyłem jego numerów. Poznałem go tylko po tym, że to jest ten sam zielony fiat. Później, bo do tego dojdziemy. W każdym razie zostałem w ten samochód wrzucony zupełnie niespodziewanie, miałem założony plecak, taki na jedno ramię, więc skuto mnie w kajdany... Znaczy

przede wszystkim to było tak, no bardzo szybka akcja zatrzymania i złapania za ręce, zdaje się, że chyba było tak, że jeden z tych panów wskoczył pierwszy, jeden mnie wciągał tu za rękę, drugi mnie wypychał. A ja poddałem się temu, nie próbowałem, zdaje się, walczyć, bo to było... Znacząco trudno powiedzieć. Podejrzewam, że zatrzymania tych panów były przez nich trenowane, ja bycia zatrzymywanym trenowanego nie miałem, byłem zaskoczony z tyłu, nie byłem, zdaje się, tam specjalnie oporem w tym momencie. Zanim do mnie to dotarło, to już byłem w samochodzie. I samochód ruszył dość szybko, położono mnie tak na kolanach jednego z tych panów na początku, skuwając mi ręce, i dopiero pozwolono mi się wyprostować, powiedzmy, gdzieś koło Kercelaka, czyli tak kilometr dalej mogłem się wyprostować w tym samochodzie. To pierwszy był też szok dla mnie, takie przytrzymanie mnie w tej pozycji jakimś takim chwytem, bo to wszystko, wiadomo, to jest opracowane. Założenie kajdanek, bez żadnych komentarzy. Ja byłem zszokowany przede wszystkim, a poza tym uznałem, że to jest w ogóle nieadekwatne do tego czego się spodziewałem, bo spodziewałem się jakiegoś zatrzymania, ale nie takiego raptownego, na ulicy, z przytrzymaniem, położeniem, to jakaś akcja zupełnie niespodziewana. Spodziewałem się zatrzymań takich... Znacząco w ogóle nie spodziewałem się zatrzymania tak naprawdę, w tym okresie nie spodziewałem się zatrzymania. Byliśmy już tak długo, nie było żadnych zatrzymań i uznawaliśmy w ogóle, że jesteśmy tolerowani przez bezpieczeństwo. Bo my mieliśmy świadomość, że to muszą wiedzieć, muszą nas słuchać, ale że jesteśmy tolerowani po prostu i że jesteśmy oficjalni, bo nieraz mieliśmy ogony, czy to Teoś gdzieś tam miał ogon, czy ktoś tam. Generalnie to ja po prostu miałem takie wrażenie, że czasami ogon jest, ale nie spodziewałem się zupełnie w tym momencie. W tym momencie byłem prywatnie, szedłem do żony. Śmieję się, bo rzeczywiście byłem zaskoczony. No i tam ja coś mówiłem: „Panowie, to pomyłka?”, To w sposób naturalny człowiek mówi takie rzeczy, nie to, że tak rozmyślnie, tylko naturalnie mówiłem: „To pomyłka”. Ale potem jakoś musiałem się... Nazwisko powiedziałem, no to, że nie jest pomyłka, powiedzieli. No i potem dość dziwne... w ci-
szy, ci panowie nic się nie odzywali do mnie, ja też nie odzywałem się. Siedziałem na tylnym siedzeniu, pomiędzy dwoma panami, i z przodu też dwóch, kierowca i pasażer. Myślałem, że jedziemy do Pałacu Mostowskich, bo jechaliśmy w tym kierunku właśnie, w kierunku obecnie Alei Solidarności, ale przejechaliśmy koło Pałacu Mostowskich i pojechaliśmy dalej, tak że sobie myślę, no... No i jak zobaczyłem, że przejeżdżamy przez most, to pomyślałem, pewnie jedziemy do któregoś z lokali, gdzie będzie jakaś wizja, gdzie będzie jakiś kocioł albo obecność... Już sobie uświadamiałem, że coś się dzieje bardzo poważnego, że jest jakaś potężna wpadka, która się zaczęła, ale nic nie wiem. No i potem okazało się, że wcale też nie jechaliśmy do żadnego lokalu, tylko samochód wjechał za Wał Miedzeszyński, mniej więcej tak na wysokości miejsca, gdzie dochodzi Trakt Lubelski, jest takie miejsce, mniej więcej na tym odcinku. No to był wtedy po pierwsze znacznie mniej niż obecnie zurbanizowany teren, właściwie po stronie Wału no to były zupełne krzaki, Wisła tam, tereny zalewowe Wisły, tak że zawałem czasami tam były takie... Znacząco była taka łąka, teraz tam jest dużo drzew, tam byłem jakiś czas temu, natomiast to była wtedy łąka, takie tereny zalewały łąki, porosły krzakami jakimiś najwyższymi. No i tam jak wjechałem, to poczułem, że to z kolei może być groźne, na bieżąco, no bo wjazd nad Wisłę to już mi się kojarzyło z kilkoma rzeczami no i byłem przerażony, ale jednocześnie cały czas nie było już tej akcji, która była wobec mnie jakaś agresywna bardzo, poza przytrzymywaniem mnie i trzymaniem w kajdankach. Samochód tam się, za tym wałem, zatrzymał, pootwierali drzwi, upalny to był dzień, i stoimy znowu. Czyli też bez żadnej informacji, oni gdzieś tam słyszałem, że się komunikują przez krótkofalówki, ale nie wiedziałem o co chodzi. Bardzo długo tam czekaliśmy, myślę, że pół godziny. Podejrzewam, że oni też nie wiedzieli, o której ja wyjdę z domu, więc to nie było tak... oni czekali tam na mnie naprawdę pilnie, pod tym domem, a ja wyszedłem tak mniej więcej... Tak że na ten samochód drugi, który miał mnie stamtąd zabrać, bo się okazało, że czekaliśmy na dru-

gi samochód, który miał mnie z tego miejsca zabrać dalej. A był to żuk, taki blaszak, żuk. W niektórych dokumentach się pojawia nysa, bo tam to zostało przekłamane. To był żuk, z całą pewnością, bo dobrze to pamiętam, że to był żuk. Żuk i nysa się tam mylą. Generalnie był to żuk, a w niektórych, tak jak mówię, sprawozdaniach się pojawia nysa. Ale to był żółty, o pomarańczowym kolorze, taki blaszak żółty z drzwiami otwieranymi z boku, ale to chyba nie suwany-mi, tylko raczej takimi otwieranymi z boku, z drzwiami otwieranymi z tyłu, które były zamknięte i oddzieloną od szo-ferki taką ścianką z takim owalnym otworem do szoferki. No i zostałem do tego samochodu po dłuższym czasie przerzucony. Dopiero jak mnie tam przerzucano, to dopiero wyszedłem z samochodu i zdjęto mi, pamiętam, plecak za pomocą rozpięcia klamry, bo tam była taka klamra przy pasku, więc tę klamrę rozpięto i zdjęto mi ten plecaczek z ręki, bo inaczej trzeba by zdjąć kajdanki, więc nie zdejmowano mi tych kajdanek. No i odebrano mi ten plecaczek, a tam były klucze do mieszkania i kanapka, pewnie na drogę, i butelka może z jakimś piciem. Więc to odebrano mi i przesadzono mnie do samochodu, do tego żuka, w którym były w środku dwie ławki, takie tylko boczne, wtedy były samochody... były boczne ławki bez pasów, drewniane. Przy czym to charakterystyczne do dzisiaj, to dokładnie pamiętam, że tam do wewnątrz weszło albo było tam, był tam jakiś może już... Pamiętam, że był Fronczak, bo wtedy go zapamiętałem. Był tam Janusz Fronczak, w tym samochodzie. I on chyba nie był przy zatrzymaniu. A może był przy zatrzymaniu, nie wiem, tego już nie pamiętam. Pamiętam ich twarze wszystkich, bo potem je dobrze poznałem przez te następne trzy dni. W każdym razie w tym samochodzie na podłodze leżała łopata i lina. I to na pewno, te dwa elementy leżały, i tak sobie myślę, no albo one tam leżały przypadkowo, z dzisiejszego punktu widzenia patrzę, że albo to było przypadkowo, bo akurat ten samochód, nie wiem, prowadził prace jakieś tam ogródkowe w MSW na trawniku, albo były to po prostu elementy scenografii postraszenia mnie po prostu. Bo pamiętam, że rzeczywiście zrobiło to na mnie dość duże wrażenie, ta lina, taka długa, gruba lina, taka konopna, jakiś sznur, taki skręcony, lina taka, i do tego ten szpadel, szpadel po prostu, leżący na podłodze, taki brudny, bo towarowy samochód. I co cieka-we, miał zaklejone wszystkie szyby folią, czyli to był upalny dzień, gdzie jest jasne słońce, gorące, wchodzimy do tego samochodu, robi się ciemno, bo się pali tylko ta lampeczka na suficie taka, no i szyby pozaklejane na tyle skutecznie, tak co chwilę taśmą, czyli worki foliowe, bym powiedział, czarna folia typu worków foliowych, przyklejona raz przy razie taśmą klejącą, taką szeroką taśmą, raz przy razie przyklejone. I zaklejone zarówno było to okienko do szoferki tego żuka, jak i boczne okna samochodu, boczne okna na drzwiach, jak i okno tylne. No i w środku dwóch gości, pamiętam, że Fronczak z bronią, naprzeciwko mnie, z bronią krótką, i taka atmosfera powiedziałbym, wywózki w... No ja pamiętam, że po prostu stwierdziłem, że póki mnie nie zabijają, póki mnie nie biją, no to ja mam siedzieć cicho i trwać, no być. Oni coś mówili, grozili wtedy? To znaczy były takie pogrozki... Tak, były takie oschłe... Znaczy ja próbowałem coś tam, „no ale panowie, ale gdzie my”... dobrze nie pamiętam, ale podejrzewam, że mogłem coś... o co tu chodzi. No mówią, „spokojnie, nie ma tego, spokojnie proszę siedzieć tak bez żadnych ruchów”, w tych kaj-dankach. Tak że jakoś tam... Dużo nie było. Pamiętam, że szoferce sobie rozmawiali panowie o czymś tam, ale na ja-kiś inny temat, tak że coś tam... no generalnie byłem tym bardzo zdziwiony, i to już była godzina albo druga godzina porwania, kiedy ja... Najpierw mnie porwali, potem trzymali, przez całe miasto przewieźli, a potem w tej szoferce, znaczy w tym żuku, już nie widziałem, gdzie jadę dalej... A, jeszcze pamiętam, charakterystyczna rzecz, która na mnie zrobiła wrażenie, że jak siedziałem w tym samochodzie, w tym Fiacie 125P, to w pewnym momencie otworzył się bagażnik. A bagażnik w fiacie się otwiera z takim bardzo charakterystycznym „bęę”. Bo tam jakieś ciągnie się z przo-du robi i takie „bęę” charakterystyczne, samo otworzenie się bagażnika. No to było złowróżbne też dla mnie, pa-miętam, bo pamiętam, że skojarzyłem, że być może dalej będę odbywał drogę w bagażniku, a to się kojarzyło

z zabójstwem księdza Popiełuszki, tak że... No ale to okazało się... teraz analizuję tę... Znaczy nie tylko teraz, potem analizowałem też tę sprawę, że chodziło o to, żebym nie odwrócić się i żebym nie zobaczył, co podjeżdża, a to podjeżdżał ten żuk. Bo oni uważali, żebym nie widział samochodów z przodu ani z tyłu, no bo chodziło o numery rejestracyjne. Tak że tego żuka nie udało mi się... ..rejestracyjne żuka, ani tego dnia tego fiata też nie widziałem. No i cóż, i tym żukiem znowuż bardzo długa jazda. No bo tak dzisiaj wiemy, jechaliśmy zza Wąłu Miedzeszyńskiego, najprawdopodobniej przez Most Łazienkowski, bo najbliższy, tylko to ja tutaj tylko strzelam, bo to już nie wiem tego. Tylko miasto, prawda, jedzie się w tym żuku, tutaj normalnie jeżdżą samochody, trąbią, tramwaj potem, jadę, no to jeżeli słyszałem tramwaj, a na pewno słyszałem, bo to jak człowiek jedzie takim czymś, to tylko nasłuchuje, to słysząc odgłosy miasta i się dobrze zna. Tak że sobie myślę, gdzie tramwaj? Powiem wam, że nie miałem orientacji. Bo mogłem też wyjechać na przykład w kierunku Jabłonnej, tak myślałem. Albo... Jak już byłem poza strefą tramwajów, na Wale Miedzeszyńskim, no to znając dobrze Warszawę, wiedziałem, że skoro jestem znowuż gdzieś koło tramwaju, to znaczy, że wróciliśmy. Tak że czułem, że tu coś się dzieje dziwnego, nie wiadomo, co. No ale tym samochodem długo jechaliśmy, podejrzewam, że ulicą Grójecką, bo skoro do Magdalenki, to tramwaj na ulicy Grójeckiej ja słyszałem po prostu zapewne. No a potem jeszcze długo i w końcu pamiętam, że już zauważyłem różnicę, bo tam jednak prześwitywały trochę te... Znaczy, inaczej odbijały, prześwitywały. Nie widziałem z zewnątrz, ale te przyklejone taśmą folie dawały taką poświatę lekką na obrzeżach okien i widać było, na przykład ja to widziałem, że nagle się zrobiła ta poświata zielona, czyli jedziemy przez las. To takie ciekawe są obserwacje. Mówię o tym, to są szczegóły, ale mówię, bo to jest ciekawe takie z mojego punktu widzenia. Człowiek się zaczyna próbować orientować po czymkolwiek, co widzi, żeby odnaleźć się w jakiejś sytuacji. No ale dobra, to są takie niuanse. Pamiętam też taki moment, że samochód gdzieś zwalnia, że jakaś brama, bo to pisk bramy, no i ta brama się otwiera, i potem wjeżdżamy, wyłącza się silnik, ciemno. Otwierają drzwi, to jesteśmy w garażu. Czyli wjechałem bezpośrednio tym żukiem do garażu, wysokiego garażu, no skoro żuk do niego wjechał, brama została do garażu zamknięta, więc nie zobaczyłem nic na zewnątrz i nie udało mi się w ciągu następnych paru dni zobaczyć, ani razu przez okno żadne nie wyjrzeć, bo wszystkie były okna pozastaniane, pozaklejane, a w ciągu dnia byłem w pomieszczeniach dwóch, to znaczy w toalecie i w pokoiku takim, a w ciągu nocy bywałem w innych pomieszczeniach, ale to była noc, więc też nie widziałem. Być może nie były zasłonięte tam okna wtedy. I teraz tak, no przyjechałem, trafiłem... Z tego garażu, wchodziło się na prawo, tak jak się wjechało samochodem, to na prawo wchodziło się do takiego korytarzyka, korytarzyk prowadził może z pięć metrów do schodków, na pierwsze piętro, tak, na pierwsze piętro, od razu, bez żadnego... tak, na pierwsze piętro schodkami, takimi zakręconymi jakimiś, załamany, i z tego korytarzyka, właściwie z takiego holu na tym pierwszym piętrze, gdzie się wchodziło, były wejścia do pokoju, w którym potem przebywałem przez parę dni, vis-à-vis tego pokoju było wejście do łazienki, w której też byłem, mogłem z niej korzystać raz na jakiś czas, oprócz tego były drzwi podwójne do takiej sali tak jakby jadalnej, jak w ośrodku wczasowym, mi się kojarzyło to z salą jadalną w ośrodku wczasowym, a trzeciej sali nie pamiętam. Pewnie schody właśnie wchodziły z dołu. No i zostałem wprowadzony do tego pokoju, który był, pamiętam, w kolorach generalnie takich bordowych, bo tam były bordowe zasłony na ścianach, były też meble, znaczy taka meblościanka, ale pozbawiona jakichkolwiek eksponatów, czyli upuszczone książki tam może były, ale było wszystko wyniesione. Były dwa fotele, takie dość głębokie, duże fotele, stolik, mniej więcej tej wielkości jak ten, okrągły. I były dwa tapczany, tak że dość duże pomieszczenie, bo skoro się znalazły te dwa duże fotele i dwa tapczany, oddalone od siebie tam pół metra, takie dwa łóżka, na pewno dwa tapczaniki, takie wąskie, i ten duży mebel, to to było duże pomieszczenie, stosunkowo duże pomieszczenie, bo ono

było wypełnione tymi meblami, ale jeszcze można było pomiędzy nimi swobodnie przechodzić. I tam trzymany byłem w kajdankach pod te również... z uzbrojonymi funkcjonariuszami, których też potem pamiętam, wszyscy, było ich ośmiu w sumie. To znaczy było czterech, którzy porywali mnie na bieżąco na ulicy Górczewskiej, a potem poznałem nowych czterech jeszcze. I ich nazwiska, to jest śmieszne, właśnie tutaj to jest zabawne, że... Znaczy ja już wtedy po trzech dniach, bo byłem de facto trzy dni... Oni prawdopodobnie planowali szybciej to załatwić, ale po prostu pierwszego dnia w ogóle nie podjąłem jakiegokolwiek z nimi rozmowy albo jakiejś próby matczenia, tak że wyraźnie się przedłużało to znacznie dłużej, niż oni to planowali, tak przypuszczam. Natomiast, co chciałem powiedzieć, że... Że znał pan tych... Tak, że poznałem ich twarze, że poznałem ich wszystkich, co ja ich teraz pamiętam dokładnie. Teraz znam nazwiska ich również, to dlatego, że w sprawie sądowej poznałem te nazwiska, ale ich wygląd i głos to już poznałem też podczas tego, Tak że to była ogromna... Bo tutaj zwracam uwagę na jedną rzecz, co w zeznaniach w sprawie sądowej ci funkcjonariusze mówią, że to była w ogóle potworna dekonspiracja, i oni twierdzili, że nie była to mądra akcja z punktu widzenia bezpieczeństwa, natomiast od razu powiem jeszcze, że w tych dniach odbywały się mistrzostwa świata, które były w Meksyku, i bardzo możliwe, że ci panowie stwierdzili, że przy okazji będą mieli fajne... Bo ja słuchałem, że gdzieś oglądają w innej sali mistrzostwa świata w piłce nożnej, tak gdzieś daleko, i tam gdzieś kibicują podczas moich przesłuchań. Zmieniali się, a tam te mecze leciały, tak że może też to była taka forma, że oni tak stwierdzili, że sobie pojadą na parę dni, mecze z kumplami pooglądają, Mireckiego przetrzepią.